

niedziela, 04.08.2024

Św. Jan Maria Vianney - patron proboszczów

4 sierpnia Kościół przypomina nam postać wielkiego kapłana, pomagającego tysiącom ludzi spotkać Boga, którego papież Pius XI ogłosił patronem wszystkich proboszczów - św. Jana Marię Vianneya. To postać niecodzienna, którą w kontekście współczesnych dyskusji na temat kapłaństwa, warto przypomnieć. Ten nietuzinkowy kapłan stanowi doskonały wzór do naśladowania dla dzisiejszych duchownych. Ciekawa była droga życia tego świętego; Bóg go powoływał, ale kazał mu przejść przez wiele trudności, pokonać niejedną przeszkodę. Urodził się w Dardilly pod Lyonem 8 maja 1786 r. jako syn małorolnego chłopca. Pisać nauczył się dopiero w 17 roku życia. Wkrótce zaczął myśleć o kapłaństwie. Napotkał jednak na wielkie przeszkody. Z powodu słabych zdolności (zwłaszcza do łaciny), dwukrotnie odmawiano mu przyjęcia do seminarium. W czasie studiów również miał niejedną trudność (egzaminy trzeba było składać po łacinie). W końcu, dzięki poparciu i pomocy proboszcza z sąsiedniej miejscowości ks. Abbe Balleya doznał do kapłaństwa. Przez dwa lata był wikariuszem, a potem. (1818 r.) rozpoczął duszpasterzowanie w małej parafii (230 wiernych) Ars, w której pozostał już aż do śmierci. Była to tzw. ciężka parafia; o jej wiernych mówiono, że tylko sam chrzest odróżnia ich od istot nierozumnych. Proboszcz zabrał się energicznie do pracy duszpasterskiej. Nie odznaczał się zbytnią erudycją, więc i jego kazania były bardzo proste, nie obejmowały też szerokiej tematyki. W jego nauczaniu ciągle powracały podstawowe prawdy: o grzechu i jego skutkach, o pokucie i odzyskaniu łaski uświęcającej, o Eucharystii, modlitwie... Wkrótce jednak przekonano się, że w jego prostych słowach zawarta jest niezwykle wielka siła przekonywania. Chciało się go słuchać i trzeba mu było przyznać rację. Niedługo trzeba było czekać, aby wierni odkryli w kapłanie wspaniałego spowiednika, prawdziwego lekarza duszy. Przenikał sumienia, czytał w sercu człowieka, widział nawet przyszłość. W tej sytuacji jest zupełnie zrozumiałe, że do Ars zaczęły napływać tłumy ludzi. Byli tacy, którzy osiadali tutaj na stałe, jednak większość dowoził codziennie dyliżans z Lyonu. Sprowadzała ich nie ciekawość zobaczenia „człowieka niezwykłego”, ile chęć nawrócenia, lub odnowy swojego dotychczasowego życia. Zdarzali się i „ciekawscy”, a nawet złośliwi, ale tych czekała tutaj miła niespodzianka. Pewnego razu miał do Ars przybyć jakiś dziennikarz paryski, który chciał przygotować reportaż ośmieszający ludzką naiwność. Kiedy poprosił ks. Vianneya o wywiad, nie otrzymał go. Świątobliwy proboszcz zaproponował dziennikarzowi spowiedź. Ten próbował się oprzeć, ale w końcu „uległ”. Po zakończeniu spowiedzi, zapytany przez proboszcza, czy chce teraz przeprowadzić wywiad, odpowiedział, że „nie”. Wrócił do Paryża już jako inny, przemieniony duchowo człowiek. Spowiedź u proboszcza nie trwała długo, ale była skuteczna. Krótkie napomnienia przenikały do duszy niby strzały. Słuchając spowiedzi pewnego mężczyzny, któremu najwidoczniej brakowało żalu, Święty Proboszcz rozplakał się i płakał tak długo, aż zaniepokojony tym penitent zapytał o przyczynę. Usłyszał wtedy: „płacę dlatego, że ty nie płaczesz”. Pewnemu młodemu mężczyźnie, który ze względów ludzkich nie miał odwagi publicznie wyznać wiary, zadał za pokutę wziąć udział w procesji Bożego Ciała: „Pójdiesz zaraz za baldachimem”. To nie do wiary, ale Święty codziennie spędzał w konfesjonale do 17 godzin, a penitentów miał w ciągu roku około 30 tys. Ten nietuzinkowy kapłan, patron wszystkich proboszczów, choć nie imponował elokwencją a w swoich przechodzonych butach i wytartej sutannie musiał wyglądać bardzo mizernie, był autentycznym gigantem duchowym swojej epoki! Przybywali do niego ludzie z całej Europy i Ameryki, czekali w długiej kolejce do konfesjonału, w którym spowiadał. Nie oszczędził mu Bóg i cierpień. Nadchodziły listy z pogrozkami, pojawiały się oszczercze pomówienia, wiele przykrości doznał nawet ze strony współpracownika, który miał mu świadczyć pomoc. To nie zniechęcało go. Rzeczywiście można powiedzieć o nim to, co Ewangelia mówi o Chrystusie: „widząc tłumy ludzi litował się nad nimi, bo byli znęcani i porzuceni, jak owce nie mające pasterza”. Święty chciał uczynić wszystko, aby wskazać innym drogę zbawienia. Swoją żarliwą i ufną wiarą, świadectwem ubogiego życia i surową ascezą ks. Jan Vianney pociągnął do Boga

parafian i licznych przybyszów. Odmienił ich nie do poznania. Przez wiele lat modlił się i pościł w ich intencji, a nocami toczył zmagania z szatanem. Zmarł 4 sierpnia 1859 r. Kanonizowano go w 1925 r. Ileż to każdego roku wspominam liturgicznie postać tego Świętego Proboszcza, przypominają mi się słowa mojego ojca duchownego z Seminarium, który na I roku studiów w czasie konferencji ascetycznej powiedział do nas: Ten dobry ksiądz i spowiednik powinien mieć: kieliszek mądrości, szklanekę roztropności i morze cierpliwości”. Kiedy patrzę na św. Jana Marię Vianneya, widzę w nim wzór takiego kapłana. Dla Ojca Świętego Jana Pawła II, który w 1986 r. z okazji 200. rocznicy urodzin Świętego modlił się przy jego grobie, jest - jak wówczas powiedział - „Proboszcz z Ars przykładem silnej woli i kapłańskiej gorliwości”. Dzisiaj kiedy toczą się dyskusje na temat modelu kapłaństwa, może trzeba zapatrzeć się na tegoż ubogiego proboszcza z Ars i starać się kształtować przyszłych kapłanów właśnie w takim duchu, dbając, by pierwiastek intelektualny nie zdominował ich formacji kosztem sfery duchowej. Wizytówką kapłana nie powinien być przede wszystkim jego intelekt ale pokora, skromność i umiłowanie Boga w człowieku, tak jak nam to pokazał św. Jan Maria Vianney. Źródło: <https://www.niedziela.pl/artukul/31289/nd/Sw-Jan-Maria-Vianney---patron-proboszczow>